PRENUMERATA:
w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.

Pojedynczy numer
6 hal.
jak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA:
od miejsca za jednołamitowy wiersz petitowy 26 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 hal.
NADESŁANE
po 60 halerzy od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI
w miejscu 1 Kor. od setki, na prowincji 2 Kor.

Redakcja i Administracja:
ul. Florjańska 32, II. p.
Telefon Nr. 565.

Nr. 186. Kraków, Wtorek 16 sierpnia 1910. Rok III.

Numer dzisiejszy otrzymają Szanowni Czytelnicy w zmienionej nieco szacie zewnętrznej, głównie pod względem formatu, na który uważaliśmy za stosowne zmienić dotychczasowy format „Powszechnej“, niedogodny z powodu potrzeby rozcinania kartek.

Obecny format musieliśmy także wybrać z chwilą postanowienia, że „Powszechna“ ukazać się ma na mieście w samo południe.

Od dziś wychodzić będzie „Powszechna“ stale i punktualnie **o godzinie 12 w południe** i natychmiast rozniesioną będzie do biur dzienników, trafik i prenumeratorów miejscowych, jak niemniej rozesłaną na prowincję, gdzie w odległych nawet stronach kraju będzie tegosamego dnia w trafikach do nabycia.

To wczesne wychodzenie „Powszechnej“ z pod prasy drukarskiej bynajmniej nie uszczupli wiadomości naszych pod względem obfitości i szybkości informowania — owszem zorganizowaliśmy stałą dziennikarską służbę telefoniczną, którą wyłącznie się posługując, będziemy mogli przynosić możliwie najszybsze i wyczerpujące informacje.

Prosimy Przyjaciół o pomoc w rozpowszechnianiu naszej Gazety, a my nawzajem będziemy dokładać nadal usilnych starań, aby „Gazeta Powszechna“ jak najlepiej się wywiązywała ze swoich obowiązków.

*

Dokończenie noweli grunwaldzkiej Bartla p. t. „Gdy kwiecie pachnie“ wydamy w tym samym formacie, co dawne feljetony, aby nie czynić zawodu tym Szan. Czytelnikom, którzy feljetony nasze kompletują. Dołączymy je jeszcze w tym tygodniu jako osobny dodatek.

Ministerstwo skarbu.

Wspomnieliśmy już przed tygodniem, że ujawniają się ze strony awanturników wszechpolskich dążenia do zamiany tej teki, będącej w ręku Polaka, na inną tekę. Powodem tego jest okoliczność, że minister skarbu dr Biliński nie chce być powolnem narzędziem zachcianek pp. Buzków-Grabskich, nie chce im pomagać w rozbójniczych wyprawach przeciw wiceprezesowi Koła polskiego posłowi Stapińskiemu i ludowcom.

Jest i drugi powód: chcieliby jak najprędzej wysadzić p. Głąbińskiego na ministra. Teki ministerstwa skarbu dostać on nie może, wiedzą o tem dobrze nawet pp. Nowicki-Obogi-Grabski, więc chcą poświęcić tę tekę, aby otworzyć p. Głąbińskiemu drogę i zrobić go ministrem robót publicznych, handlu, kolei, czy rolnictwa. To im już wszystko jedno, byle mieli ministra.

To założenie intrygantów jest o tyle niebezpieczne, że dogadza dążeniom stronnictw niemieckich, któreby chciały zagarnąć w swoje ręce portfel skarbowy. A że w tej chwili tak się rzeczy składają, iż oprócz posła Bilińskiego nie ma Koło polskie kandydata na ten posterunek, więc z całą zaciekłością go atakują, aby ustąpił, bo to równałoby się umożliwieniu ich planów.

Macherstwo wszechpolskie w tym kierunku wysila się już od dłuższego czasu, gdy pierwsza próba z p. Milewskim, który miał być wszechpolskim ministrem skarbu, spaliła na panewce.

Opinja publiczna powinna tedy i tę sprawę rozpatrzyć i dać Kołu polskiemu potrzebne wskazania.

Naszem zdaniem, jest wybitnym, pierwszorzędnym obowiązkiem Koła polskiego ministerstwo skarbu w ręku polskich ministrów utrzymać.

Zapatrywanie to nasze uzasadniamy, jak następuje:

Prawda, że rola ministra skarbu, zwłaszcza w Austrji, jest bardzo niemiła, często bardzo przykra dla Koła polskiego. Dochodzi już do tego, że dla sprostania szalonym wydatkom wojskowym musi minister skarbu ściągać zej wszystkich obywateli państwa faktycznie już skórę. Ale temu chyba nikt nie zaprzeczy, że przecież polski minister skarbu przynajmniej tak samo sięga do kieszeni podatników niemieckich, czeskich itd., jak i polskich. Ze niemieckiego ministra skarbu inneby ożywiały uczucia, to nie ulega wątpliwości.

W ministerstwie skarbu zbiegają się wszystkie nici budżetu państwowego, temu ministerstwu podlegają niejako w wysokim stopniu wszystkie inne ministerstwa fachowe. Przez ministra skarbu Polaka mamy wgląd we wszystkie najdrobniejsze szczegóły wydatków budżetowych, w takie szczegóły, które i przed Radą państwa pozostają zakryte. Z tą okolicznością przynajmniej w pewnym stopniu liczyć się musi wroga nam biurokracja ministerjalna przy układaniu budżetu. To ją powstrzymuje — znowu choć tylko w pewnym stopniu — od krzywdzenia naszego kraju.

Suchotniczy budżet austr. dochodzi obecnie trzech miljardów koron rocznych wydatków. Przy takim budżecie, mimo braków, może minister skarbu niejedną sprawę doniosłą dla kraju załatwić. Tylko dzięki temu, że ministrami skarbu byli Polacy — najpierw dr Korytowski, a następnie dr Biliński, można było przemysłowi naftowemu przyjść z pomocą rychłą i wydatną. Takich spraw jest dużo, dużo więcej. O tem wiedzą szerokie koła ludności, choć się o wielu sprawach załatwionych nie pisze.

A dalszy, chyba również bardzo ważny powód, aby Koło polskie dbało o zatrzymanie ministerstwa skarbu jest ten, że obok prezydenta ministrów tylko minister skarbu ma sposobność do orjentacji w dążeniach politycznych państwa, a przez to całej Europy i dalej. Dla nas Polaków nie może to być obojętnem, czy choćby tylko przez ministra skarbu możemy o tem mieć wiadomość.

O drobnych przyczynach nie mówimy. Przytoczone względy powinny wystarczyć do przekonania tych, co mogą być przekonani.

Był czas, że posłowie ludowcy zwalczali ministra dra Bilińskiego, oskarżając go o popieranie zgubnej polityki wszechpolskiej, rozsadzającej Koło polskie. Ale ludowcy nie intrygowali w tym celu, jak to czynią pp.: Nowicki — Obogi — Grabski i ich towarzysze.

Ruch wiecowy.

Mimo wakacji zgromadzenia poselskie w całej pełni — przynajmniej ze strony tych posłów, którzy nigdy nie lekceważą sobie wyborców i zdania ich często zasięgają, tj. ze strony posłów-ludowców.

Zarejestrowaliśmy już cały szereg wieców, jakie posłowie nasi odbyli i wciąż odbywają — wiadomości o nich przynosi także »Przyjaciel Ludu«. Trudno ze wszystkich dawać wyczerpujące sprawozdania — wystarczy więc zanotować, że wszędzie uchwalają im wotum zaufania, że poseł Średniawski miał zgromadzenie takie 31 lipca w Myślenicach i 7 bm. w Przeciszowie wspólnie z posłami Łuszczkiewiczem i Styłą, poseł Ciągło w Piwnicznej, na 21 bm. mają zapowiedziane poseł Jachowicz i poseł Biały zgromadzenie w Kozniaktowie, poseł Madej w Sietnicy.

Prasa ludowa zgromadzeń w innych obozach nie notuje — jedyni wszethpolacy, którzy dawniej rzucali się po wiecach, teraz nie mają się czem chwalić i cicho siedzą — natomiast we wschodniej części kraju Rusini nie na żarty przygotowują się do nowych wyborów. Pisze o tem »Gazeta Narodowa«, zwracając uwagę, że tworzą się tam już organizacje dla agitacji, zbierane są składki na fundusze agitacyjne i prowadzone są układy kompromisowe dla wyprostowania dróg do mandatów rozmaitym upatrzonym kandydatom.

Obłuda i przewrotność wszechpolska.

Śmiesznie wyglądają bohaterskie drgawki u wszechpolaków, prawiących w swojej prasie o wyborach do Rady powiatowej w Rzeszowie. Robią ze siebie — oczywiście tylko w gazetach — bohaterów politycznych, niezdolnych z zasady do żadnych kompromisów z rządem ani z panami, a zato z nas ludowców chcieliby zrobić sprzedawczyków i zdrajców chłopa. Ja ostatecznie mógłbym ich biedaków rozgrzeszyć zato, że najbardziej na mnie uderzają i puściłbym wszechpolskie łgarstwa mimo uszów. Wiem, że te puste skargi są naturalną wydzieliną żółci zazdrości wszechpolskiej z powodu zwycięstwa ludowców przy wyborach, do czego i ja nieco ręki przyłożyłem. Ale że panowie wszechpolacy starają się wmówić w swych niewinnych zwolenników i czytelników, że tu w Rzeszowskiem wszyscy ludowcy to zdrajcy chłopscy i przyjaciele polityczni panów Jędrzejowiczów, że ludowcy rzeszowscy robią wybory za marszałkowe pieniądze itd. więc trzeba ludziom nieświadomym powiedzieć, kto przy wyborach do Rady pow. w Rzeszowie, był ła przynajmniej chciał być »przyjacielem politycznym« pana Jędrzejowicza, a kto szedł samodzielnie bez pana Jędrzejowicza.

Wiedzą o tem dobrze panowie wszechpolacy, że w naszym powiecie nie mają nic

---

KAMILA ĆWIKOWSKA. 1

SZPIEG.

Epizod z 1863 roku.

Człowiek wszedł i zrzuciwszy ciężki, przemoczony kubrak, jął się krzątać koło wieczerzy. Światełko niewielkiej lampy zasmęciło się po izbie niemej, surowej w opuszczeniu i zaniedbaniu, w jakiem ją zostawiła ręka gospodarza. Nic nie mówiło, że jest to miejsce stałego pobytu, które zwykle istota ludzka stara się uczynić jak najwygodniejszem: puste ściany, z których jedna tylko ozdobiona była rogami jeleni, służącymi zarazem za podporę złożonej na nich dubeltówki, najniezbędniejsze, pospolite sprzęty, drzewo, rozrzucone w nieładzie przy piecu — wszystko zdawało się wskazywać, że izba ta i chata pod lasem służy jedynie za schronisko, w jakie się wchodzi i jakie się opuszcza, gdy czas postoju minie.

A przecież ten człowiek żył tu od lat wielu. Był wysoki, barczysty, z głową siwiejącą, z czarną, zmierzwioną brodą, nadającą twarzy wyraz nieprzyjazny, napoły dziki. Oczy osadzone głęboko, nieruchliwe, tępe, bez błysku odnoszonych wrażeń dostrajały się do tej wielkiej, posępnej postaci, którą można było posądzać o jakaś złą, głuchą siłę, nie znającą swych pożądań i swego przeznaczenia.

Za oknami stała ciemność nieprzebita; deszcz siekł o szyby, zimny deszcz lutowych dni, pastwiący się z monotonnym uporem nad znękaniem pól, dróg i lasów. Leśniczy automatycznymi ruchami rozjarzył ogień, nastawił garnki i usiadł, czekając.

Właściwie nie czekał na nic. On trwał tak jak ta gleba, jak ten las, co huczał we wietrze i od dni następnych żądał jedynie słońca, co osusza i ciepła, co żywi. Nosił w sobie zakamieniały świat przeszłości więc nic nie wzrastało na tym ugorze, coby otulał nadzieją, pielęgnował miłością. Był sam.

Jakoż, choć trwał na pozór w niemem odrętwieniu, podniósł się zaraz, gdy z bełkocącego garnka poczęła dobywać się para i zapach gotowanych ziemniaków rozszedł się po izbie. Nakrajał słoniny, rzucił na rondel, do którego wbił kilka jaj i zamierzał właśnie zabrać się do wieczerzy, gdy dało się słyszeć ujadanie psa, a w chwilę potem gwałtowne pukanie do okna.

Stary obojętnym odruchem spojrzał w szyby i wyszedł do sieni.

— Kto tam?

Ozwał się głos urywany, niewyraźny w szumie deszczu:

— Otwórzcie, na miłość Bożą... Podróżny...

Klucz zazgrzytał i za chwilę w drzwiach izby ukazał się przybyły. Za nim wszedł gospodarz, milczący, nie zdradzając zdziwienia ni jednym rysem twarzy, choć widok gościa mógł przejąć nietylko zdziwieniem.

Głowę miał owiązaną brudną chustą, na której deszcz rozmazał wielkie, brunatne plamy krwi. Kosmyki włosów, również krwią zaschłą zbroczone, przylgnęły do czoła i skroni, woda sączyła się po odsłoniętym policzku, po nędznem, poszarpanem odzieniu, po zbłoconych butach i ociekała kałużą na podłogę. Z upiornej maski oblicza wyglądało jedno oko płochliwe, w błędnych błyskach stojące, żaru gorączki pełne, drugie zalepione było krwawą płachtą.

Palik wiedział, kogo miał przed sobą. W głuche zacisze jego lasu wdarły się już echa tej wichury, co rozrzucała płomienie pożaru po sennych siołach, po ciemnych lasach jak i po grodach miast. O czasu do czasu widywał takie postacie, obłąkane znużeniem śmiertelnem i trwogą, mary okropne, napoły widmowe, bite śnieżycą, poszarpane kulami, zachłyśnione, jakby pijane jedną, nieśmiertelną wizją. Patrzył na nie posępnie, obcy im zupełnie nie obchodził go nic ich świat, ból ich konania, trjumf ich zwycięstw. Współczuć ni złorzeczyć im nie umiał — miał ciemną, obojętną duszę tego lasu, co wchłaniał w siebie jęki konających i na zastygłe twarze umarłych osypywał szron drzew swoich.

Przybysz zwalił się ciężko na ławę, ręce opuścił bezwładnie i pogrążył się w słodkiem, leniwem wyczuwaniu ciepła i spokoju. Odprężał się instynkt życia, gasły odruchy woli, która dotychczas nadludzkim wysiłkiem utrzymywała w nim [illegible] pragnienia. Błąkała tylko nieświadoma chęć zatonięcia w bezpamiętnej ciszy choćby ono śmiercią było.

Palik przeszedł do komórki i wyniósł flaszkę.

— Niech się pan napije.

Wychylił duszkiem kieliszek i rzekł:

— Jeszcze.

Gdy odjął usta od flaszki, uczuł coś, jakby płomień rozkoszy w żyłach. Minęła chwila osłabienia, mógł nawet rozmawiać:

— Pies przy domu mnie ukąsił. Dwa dni jestem bez jedzenia i bez snu. Jak zwierz dziki tułam się po lasach... nie mogłem zejść do żadnej chałupy, bo wiem, jak przyjmują. Lecz dzisiaj czułem, że umrę, jeśli nie spocznę. Dajcie się mi wyspać... a potem zróbcie, co chcecie — wydajcie Mochom.

Palik zamiast odpowiedzi podsunął mu miskę, na którą wysypał gorące ziemniaki, wonne przysmarzoną słoniną i rondel z jajecznicą.

— Jedz pan, a ja przygotuję ciepłą wodę.

Począł połykać raczej niż jeść. Ręce mu się trzęsły, oczy żarłocznie tkwiły w misce, szczęki poruszały się gwałtownie, sprawiając w ranie ból, który od czasu do czasu zmarszczył mu rysy. Gospodarz palił fajkę, nie patrząc na niego. Słuchał, jak deszcz dźwięczy o szyby, jak płacze nad czemś, co umarło na wieki.

Naraz tamten oderwał się od jedzenia i zwróciwszy się nagłym ruchem głowę, spytał:

— Dlaczego pan nic nie mówi? Co pan chcesz ze mną zrobić? Widzisz pan kim jestem... Rozbili nas dwa dni temu... nie wiem, gdzie... może nawet niedaleko stąd może krążę po jednem miejscu... Potępienie.

(C. d. n.)

do gadania, nie mają żadnych zwolenników a jedynym sprzymierzeńcem, którego im nie zazdrościmy, może być poseł Szajer. Jego też chcieli mieć gwałtem w Radzie powiatowej poto, aby właził ludowcom na pięty. Chcąc oszczędzić posłowi Szajerowi tego trudu, ludowcy nasi postanowili nie dopuścić go do Rady powiatowej, co też zrobili, mimo że i on sam i cała banda najętych wszechpolaków na głowie stawali, aby przynajmniej jedno miejsce w Radzie zdobyć dla wszechpolaka. O to jedno miejsce nie tylko że robili kompromisy z władzami miejscowymi, ale wbrew chłopskim interesom agitowali i rozdawali listę kandydatów, na której było postawionych dwóch obszarników; tacy chłopi, którzy nie bardzo lubią sprzeciwiać się panom. Wszechpolacy ze Szajerem rozmyślnie chcieli ukraść dwa mandaty chłopom i dać je obszarnikom, byle tylko przemycić do Rady Szajera, ale się nie udało.

Natomiast na liście ludowców nie było żadnego obszarnika, ani p. marszałka Jędrzejowicza, a byli tylko postawieni ci kandydaci ludowcy, których powiatowy komitet PSL. ustanowił. Ludowcy zwyciężyli, Szajer z wszechpolakami przerżnął, bo się tak należało i teraz się biedaki żalą po gazetach, ale to nic nie pomoże.

Antoni Szmigel z Rzeszowa.

W sprawie budowy dróg wodnych.

III.

3) Wedle sprawozdania komisji wodnej Izby posłów z r. 1901 mają wynosić taryfy na kanale śródziemnym »Mittellandcanal« w Niemczech dla towarów:

I klasy	2.04 gr.
II »	1.74 »
III »	1.44 »
IV »	1.10 »

za tonnę i kilometr.

Przyjmując ilość towarów w I klasie na 10%, w II klasie 20%, w III kl. 30%, w IV kl. 40%, otrzyma się przeciętną taryfę **1,46** gr. za 1 t. i 1 km., podczas gdy wówczas taryfa ta wynosiła **4,74** gr. na kolei północnej dla towarów, jakie zazwyczaj przewozi się kanałami, — czyli była w r. 1901 o **224%** wyższa od taryfy kanałowej. Wedle obowiązującej od 1 stycznia 1910 taryfy kolei państwowej, wynoszą koszta transportu węgla na odległość 300 km. (przy mniejszych odległościach, jest cena wyższa) za tonnę i kilometr taryfa wyjątkowa I. a . . . 3,17 gr.
» I. b . . . 2,97 »
» I. c . . . 2,87 »

są więc przeciętnie 2 razy większe od kosztów transportu na kanałach, podobnie jak i cena przewozu drzewa okrągłego, która wedle specyalnej taryfy 2. na kolejach państwowych przy odległości 300 km. wynosi 3,75 gr. z tonnę i kilometr.

Dlatego też handlarze drzewa w Drohobyczu, którzy dostarczają deszczułek dębowych dla buazeryj w Paryżu, transportują ten towar koleją tylko do Koźla na Szląsku, dokąd jest skanalizowana Odra, a dalej drogą wodną przez Szczecin do Paryża.

Przeciwnicy kanałów twierdzą wprawdzie, że na kolejach żelaznych zbudowanych wyłącznie dla masowego przewozu towarów da się uzyskać niższą taryfę, aniżeli na drogach wodnych, lecz takie koleje nie istnieją jeszcze w Europie i nie wiadomo, czy w obec wielkich kosztów konserwacji i ruchu na kolejach żelaznych będzie to możliwem jeźli się zważy, że pojemność jednej łodzi kanałowej równa się 60 wagonom kolejowym.

4) Zarzut, że kanał spławny obniży resztowność upaństwowionej kolei północnej, odpada w obec faktu, że kolej północna stanęła już u kresu swej sprawności, tak iż obecnie dyskutuje się kwestję budowy trzeciego i czwartego toru przeznaczonego wyłącznie dla ruchu towarowego.

Zresztą na drogach wodnych przewozi się tylko pewne kategorye towaóów, które znoszą dłuższy transport, lub w porównaniu do swej objętości i wagi są mniej wartościowe,

Zresztą na drogach wodnych przewozi się tylko kategorje towarów, które znoszą dłuższy transport, lub w porównaniu do swej objętości i wagi są mniej wartościowe, tak iż o wielkiej konkurencji i obniżeniu rentowności kolei północnej nie może być mowy. Dowodem tego trzy równoległe prawie obok siebie idące drogi od Strassburga do Paryża: kolej, kanał i gościniec, które to wszystkie trzy komunikacje mają rację bytu i spełniają swe zadanie ku pożytkowi ludności.

Żądanie zresztą budowy trzeciego i czwartego toru na kolei północnej w miejsce kanału Dunaj-Odra miałoby chyba na celu dostarczyć zarobku przedsiębiorstwom żelaznym, które już dziś rozdają akcjonarjuszom kilkudziesięcio-procentowe dywidendy roczne (Prager-Eisenindustrie 40 prc.).

ad 5) Co się tyczy alimentacji kanałów spławnych, to zachodzą o tyle trudności na kanale Dunaj-Odra, że kanał ten przekracza dział wód między Beczwą (dopływem Morawy) a Odrą. Sprawa jednak została szczęśliwie rozwiązaną przez zaprojektowanie 3 zbiorników: dwóch w dorzeczu Beczwy (jeden na Bystrzyczce znajduje się już od r. 1908 w budowie) i jednego w dorzeczu Odry powyżej Odrawy. Projekt ten uznała ekspertyza w r. 1908 za odpowiedni i oświadczyła, że bez wszelkiej wątpliwości jest dostateczna ilość wody do dyspozycji.

Co się tyczy kanałów galicyjskich, to stosunki orograficzne, jak i hydrograficzne przedstawiają się tak korzystnie, jak w żadnym innym kraju, wskutek czego też kanały galicyjskie będą najłatwiejsze do wykonania i najtańsze, co też podniosło biuro hydrotechniczne Ministerstwa handlu w r. 1897, zamieszczając następujący ustęp w sprawozdaniu:

»Ja, es kann ausgesprochen werden, dass sich in der ganzen diesseitigen Reichshalfte kein Kronland findet, in dem der Entwickelung des Wasserstrassen, netzes weniger natürliche Hindernisse entgegenstanden, als gerade in Galizien«.

Przedewszystkiem bowiem dział wód między Dniestrem a Wisznią (dopływem Sanu) w powiecie rudeckim jest tak nieznaczny, że wielka woda Dniestru przelewa się rowem granicznym między Dołobowem a Czajkowicami do Potoku Wiszenki i Wisznią do Sanu, wobec czego na dziale wód nie zachodzi wcale potrzeba budowy zbiornika. Następnie kanał przekraczający na akwaduktach wszystkie dopływy Wisły ma być zasilany z tych dopływów kanałami doprowadzającymi mianowicie z rzek: Soły, Skawy, Wisły, (pod Krakowem), Raby, Dunajca, Wisłoki, Sanu, Wiszni, Strwiąża, tudzież Dniestru, do którego znowu wpadają na przestrzeni równoległej do kanału spławnego rzeki większe, jak Tyśmienica, Stryj, Świca i Łomnica.

Wreszcie wskutek płaskiego terenu w dorzeczu Wisły trasa kanału Wisła-Dniestr łącznej długości 445,7 kilometrów została tak szczęśliwie zaprojektowaną, że na przeszło połowie długości 228 km. od Mikluszowic nad Rabą w pow. bocheńskim do Kalników w powiecie Mościskim kanał znajduje się w jednym poziomie bez żadnej szluzy, statki więc bez żadnej straty czasu na szluzowanie kursować mogą na tej przestrzeni.

ad) 6 Twierdzenie przeciwników dróg wodnych wygłoszone w Izbie Panów, jakoby inne państwa zaniechały myśli budowy dróg wodnych, spotkało się prawie równocześnie z faktami zaprzeczającymi, mianowicie: z węgierską mową tronową, która zapowiada budowę całej sieci dróg wodnych na Węgrzech i uchwałą niemieckiej rady Związkowej (Bundesrat) postanawiającą dalszą budowę kanału śródziemnego („Mittellandcanal").

Andrzej Kędzior.

Szykany w szkolnictwie.

Pod tym tytułem umieszcza ostatni numer »Głosu nauczycielstwa ludowego« następujący wypadek:

Dnia 13 kwietnia b. r. bawiące się na gościńcu dzieci obrzuciły automobil arcyksięcia Stefana kamykami i kawałkami drzewa wołając: »Elektryka idzie«. Za kilka dni starostwo żywieckie wydało urzędnikowi gminnemu w Zabłociu rozkaz wyszukania »winowajców«. Urząd gminny odniósł się do dyrekcji szkoły, która upomniała „winowajców", aby tego nie robili. Winowajcami było troje dzieci: siedmioletni chłopak upośledzony umysłowo i dwaj chłopcy ośmioletni. Dyrekcja szkoły o załatwieniu sprawy doniosła urzędowi gminnemu a ten starostwu. Sprawa zdawała się być załatwioną, aż tu nagle 6 maja zjawia się w szkole inspektor szkolny Widlarz, nadaje sprawie cechę zbrodni zamachu na członka domu panującego i robi za to odpowiedzialnym dyrektora szkoły, grożąc mu ukaraniem. Nie dosyć na tem; na drugi dzień tj. 7 maja wzywa inspektor Widlarz do szkoły rodziców tych dzieci, ubogich robotników i wtykając im rózgę, każe ukarać cieleśnie dzieci, co też oni uczynili wobec uczniów II klasy i licznych deputacji wszystkich klas. Sprawa nabrała ogromnego rozgłosu w całym powiecie; powstało niesłychane oburzenie na inspektora Widlarza! I to jeszcze było za mało czarno-żółtej duszy Widlarza. Oto w początku czerwca zjawia się w szkole sam wiceprezydent kraj. Rady szkol. dr Dembowski z radcą szkolnym Okęckim i inspektorem Widlarzem, wizytuje szkołę i omawiając powyższy wypadek, oświadcza, iż „nie widzi w tej sprawie żadnej winy kierownika". Mimo to dyrektor p. Klimond otrzymuje 18 z. m. dekret krajowej Rady szkolnej, przenoszący go w drodze służbowej do Jeleśni! Wieś Jeleśnia jest największą dziurą w całym powiecie żywieckim.

Po zamordowaniu szpiega.

O roli, jaką Rybak odgrywał w Królestwie Polskiem podaje »Naprzód« szereg informacji, zaczerpniętych od jednego z członków Centralnego Komitetu P. P. S. zaboru rosyjskiego, bawiącego chwilowo w Krakowie.

Stanisław Rybak pisze »Naprzód« był »współpracownikiem« rotmistrza żandarmerji Turczaninowa. Turczaninowowi podawał siebie za członka zarządu głównego N. Związku Robotn. którym nigdy nie był; chwalił się żandarmom, że w jego mieszkaniu odbywają się posiedzenia zarządu głównego. Miał sobie polecone przez ochranę dowiedzenie się od znanego kierownika P. P. S., od kogo P. P. S. otrzymuje informacje z ochrany, gdyż ochrana, wiedziała, że dużo prowokatorów jest znanych P. P. S. Rozmowa ta jednak do skutku nie doszła. chociaż Rybak w ciągu r. 1908 i 1909 usilnie starał się wejść w stosunki z P. P. S. i szukał dróg, lecz zaufania nie zyskał. Rybak »wsypał«, tj. zdradził ochranie całą masę ludzi z Warszawy, Łodzi i Zagłębia, podając niektórych za członków zarządu głównego N. Z. R. Rybak otrzymywał z ochrany miesięcznie 500 rubli. Ochrana uważała go za drugiego Aziewa, gdyż z jego własnych słów wnosiła, że jest on jednym z menerów N. Z. R. Oddawał on pewne usługi ochranie także w stosunku do innych partji, gdyż, zawdzięczając swemu stanowisku społecznemu w Krakowie stykał się z rozmaitymi ludźmi i od nich wypadkowo dowiadywał się różnych rzeczy. Rybak spotykał się z Turczaninowem raz na miesiąc, czasami więcej razy w miesiącu, w Katowicach w jednym z tamtejszych hotelów. Przyjeżdżał do Katowic rano i zawsze wyjeżdżał tegoż dnia.

Obrońcy Trudnowskiego.

Oprócz adwokatów: posła Łazarskiego, dra Hofmokla z Wiednia zgłosili się także do objęcia obrony Trudnowskiego adw. dr Danielak i dr Zygmunt Marek z Krakowa. Wszyscy ci adwokaci bronić chcą Trudnowskiego zupełnie bezinteresownie. Pogłoski jakoby obrony Trudnowskiego miał się podjąć także adw. dr Rowiński (wszechpolak) okazały się bezpodstawne, gdyż wszechpolacy wogóle wypierają się teraz wszelkiego wspólnictwa »ideowego« tak z jednym, jak i drugim.

Teatr ludowy.

»Baby« Zygmunta Przybylskiego.

Komedja ta nie należy do najlepszych. Napisana do spółki z Kl. Junoszą w czasie późniejszym po „Wicku i Wacku" nie zaleca się ani oryginalnością pomysłu ani większemi zaletami natury technicznej; wszak to okres w twórczości autora, w której według wyrażenia Feldmana, założył Przybylski parową fabrykę sztuk teatralnych, fabrykę niestrudzoną, bo wyrzucającą po kilka utworów rocznie. Pośpiech ten wpłynął na wartość „Bab" ujemnie, jak i na resztę utworów z tej epoki. Akcja w sztuce jest, bo być musi, ale jest ona dosyć niedołężna, dla widzów nie zbyt zajmująca ze względu na odległość czasu. Lepiej narysowanych figur głównych prócz Stawińskiej niema: postacie inne lekko naszkicowane ale brak im wykończenia, aby przedstawiały pewne typy.

To też teatr wystawiający tego rodzaju rzecz, bierze na siebie podwójny obowiązek: pierwsze: zatuszować braki samego utworu a drugie: nadać występującym osobom pewien zasób typowości. Zadanie to nie łatwe, bo wymaga dużej rutyny scenicznej i pomysłowości samego aktora w obrobieniu szczegółów i szczególików.

Sobotnie przedstawienie „Bab" w Teatrze ludowym było — że się tak wyrazić można — „próbą" sił młodych, któremi prócz nielicznych ze starszej gwardji obsadzone były poszczególne role. I „próba" ta na ogół wypadła nie źle. Kilka pań i kilku panów wykazało, że pobyt na scenie ludowej nie przeszedł u nich bez wpływu, że wprowadzenie ich w praktyczne studja sceniczne wydało pewne dodatnie rezultaty. Naturalnie rezultaty te nie mogą być podstawą do obsadzania przez reżyserję odpowiedzialnych ról samym „młodszymi"; do tego potrzeba jeszcze studjów teoretycznych i dłuższego pobytu na scenie. W każdym razie są już pewne podstawy.

Przechodząc do szczegółów wymienić należy na pierwszem miejscu p. Rozwadowską za doskonałą postać energicznej, despotycznej Stawińskiej, p Tatrzańskiego za umiarkowaną a charakterystyczną figurę ekonoma i p. Karlińskiego w roli lekarza. Inne epizodyczne rólki wypadły z wyjątkami dosyć udatnie. Ze „starszych" grały panie: Grabowska, Gawlikowska, Kolman, Gajewska z panów: Turski i Jarniński zupełnie dobrze.

St. N.

Benefis p. Szarkowskiego.

zgromadził w sali Teatru ludowego na Rajskiej bardzo liczną publiczność która oklaskiwała gorąco wykonawców poszczególnych punktów programu; nie mniej serdecznie przyjęła samego benefisanta. Największem powodzeniem cieszyły się piosnki p. Borowskiej, pierwszej „jedynaczki" warszawskiego Momusa. P. Borowska była wprost zmuszaną przez publiczność do licznych naddatków. Ogólnie podobał się śpiew p. Brzozowskiej, Zielińskiej, Poleńskiego i Sydora, nadto sylwetki i deklamacje p. Haraschina.

St. N.

KRONIKA.

Owacja dla Paderewskiego. Polacy, bawiący na letnich wywczasach w liczbie 80 osób w Ragaz w Szwajcarji, dowiedziawszy się, iż Paderewscy mają tam przybyć na kilkutygodniową kurację, urządzili im serdeczną owację 8 bm. wieczorem przed Helena Bad, gdzie Paderewscy mieli zamieszkać. Przybywających z dworca koleji pp. Paderewskich powitali zebrani niemal w komplecie kuracjusze-Polacy gromkimi okrzykami: „niech żyją", jakoteż obsypali ich mnóstwem bukiecików z fiołków alpejskich. Jeden z Lwowian w krótkiem przemówieniu złożył hołd wspaniałemu uczuciu patrjotycznemu Paderewskiego, który wzruszony tą zupełnie niespodziewaną owacją, kilku słowy wyraził serdeczną podziękę, podkreślając w swej skromności, iż niczego takiego nie zrobił, coby mu nadawało prawo do przyjmowania takich owacji. Wręczeniem przez Marylę Dargunównę z Krakowa bukietu pani Paderewskiej zakończono tę piękną manifestację. W mieszkaniu Paderewskich złożono nadto okazały kosz z kwiatami o barwach narodowych i karty wizytowe, biorących udział w owacji Polaków. Paderewski nazajutrz również wszystkim Polakom swoją kartę wizytową złożył. Z dorywczo zebranej wśród Polaków kwoty na cele owej owacji, pozostałą nadwyżkę 104 franków, przeznaczono na „dar grunwaldzki."

Polepszenie bytu oficerskiego. Z okazji 80 rocznicy urodzin cesarskich podjętą będzie akcja oddłużenia oficerów, jak wiadomo mających długi powyżej uszu, gdyż szeroko żyją, z pensji odciągają im jeszcze na różne c. k. cele. Oficerom linjowym policzony nadto będzie każdy rok służby w linji za 15 miesięcy, tak, że oficer, który przepędzi 20 lub więcej lat w służbie linjowej, uzyska prawo do pełnej pensji już po 35 latach, nie po 40. Nakoniec nastąpi polepszenie bytu pensjonistów starej daty, tak, że stosownie do osobistych stosunków podwyższenie emerytury nastąpi o jedną szóstą aż do jednej czwartej dotychczasowej ich emerytury.

Kraków 16 sierpnia.

Niemczyzna w Krakowie. Jeden z uczestników obchodu grunwaldzkiego drukuje w „Dzienniku Cieszyńskim" takie swoje przy uwagi:

„Idę zrana na próbę ćwiczeń sokolich. Po dziesiątej przechodzę do parku Dra Jordana na przekąskę do mleczarni. Siadam na werandzie — i nic. Nikt nie przychodzi. Naraz słucham, co jest? Jakiś szwargot niemiecki. Patrzę, gdzie i kto? No i widzę i słyszę płatniczego z kelnerem, bardzo żywo dysputujących czyściutką niemczyzną! Już nic nie mówię, tylko siadam do tramwaju

Filię Magazynu bielizny i towarów galanter.
przy ulicy Grodzkiej L. 25.
przeniosłem do mego od 25 lat istniejącego magazynu
przy ulicy Floryańskiej L. 2.

Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się nadal Szan. P. T. Publiczności
z głębokim szacunkiem
HENRYK RECHT
Kraków, Floryańska 2.
(Hotel Drezdeński).

i wio do miasta. Wieczorem wstępuję do „Baru amerykańskiego“ przy ulicy Szewskiej — zjadam kanapkę, piję wódkę, ale widzę, że jest i piwo. „Jakie macie piwo?“ pytam. „Karwińskie!“ — brzmi odpowiedź. Pędzę zły ulicą Szewską, naraz na rogu Karmelickiej, naprzeciw Bizanca, w restauracyi Króla słyszę muzykę — tam — pójdę uspokoić nerwy. Gra z werwą muzyka węgierska, przynoszą mi piwo. Z ciekawością pytam „jakie“? „karwińskie!“ z zimną krwią odpowiadają. To samo mnie spotkało jeszcze w paru innych lokalach. I myśląc o Grunwaldzie, rozważam do jakiego stopnia zmarnieliśmy. Tam, przed 500-set laty — odnieśliśmy wspaniałe zwycięstwo, natłukliśmy tysiące Niemców, dzisiaj upajamy się tem — i równocześnie „mordujemy“ niemieckie piwo, bijemy tysiące — ale koron — w kieszenie... Larischów i Proskowców, za które Nordmarki i Schulvereiny „cywilizują“ lud polski na Śląsku. I krzyczymy w pismach „popierajmy przemysł krajowy!“ — i mamy „Straż Polską“ w Krakowie i nic.

Goście Sokoli w Krakowie. W sobotę o godzinie 10 wieczorem przybyła do Krakowa drużyna sokola, z „sąsiedniego okręgu“ złożona z kilkudziesięciu druhów, celem zwiedzenia jego pamiątek. Na spotkanie miłych gości wyruszył na dworzec zastęp sokołów krakowskich pod kierunkiem druha Holoubka z orkiestrą na czele — i liczne grono publiczności. Przez całą niedzielę zwiedzali goście Kraków i najbliższą okolicę, a w poniedziałek brali udział w sypaniu kopca Grunwaldzkiego w Niepołomicach.

Wycieczka rękodzielnicza ze Lwowa bawiła przez ubiegłe dni świąt w Krakowie. W liczbie około 100 osób z własną muzyką z wiedzali zabytki Krakowa. Wczoraj w uroczystym pochodzie z orkiestrą złożyli wieniec u stóp pomnika Jagiełły. Po odśpiewaniu Boże coś Polskę i odegraniu „Jeszcze nie zginęła“ nastąpiło odfotografowanie uczestników.

Mianowania w sądownictwie. Wyższy sąd krajowy w Krakowie, zamianował auskulantami praktykantów sądowych Wojciecha Jurasza, Karola Durę, Wojciecha Biesiadeckiego, Jana Kowalskiego, Jerzego Bałona, Aleksandra Gerstmanna i Zygmunta Lilienthala.

Z teatru miejskiego. Sezon teatru miejskiego w Krakowie rozpoczyna się w nadchodzącą niedzielę (21 b. m.) Daną będzie wspaniała „Noc listopadpwa“ Wyśpiańskiego. Zapowiedź wznowienia „Nocy listopadowej“ przyjęła z zadowoleniem publiczność przejezdna, która nigdzie po za Krakowem nie ma dotąd sposobności ujrzenia tej pięknej i podniosłej sztuki. Że jednako dla publiczności krakowskiej „Noc listopadowa“ nie przestaje być sztuką atrakcyjną, świadczy i tem okoliczność, że niedzielne przedstawienie będzie już trzydziestem czwartem. — Z rozpoczęciem sezonu wchodzi na nowo w życie rygor zamykania drzwi od sali z chwilą rozpoczęcia aktu; rygor ten, przyjęty z takiem uznaniem w sezonie ubiegłym, przestrzegany będzie dla dobra sztuki z całą stanowczością.

Z Podgórza.

Brutalny pracodawca. Oburzający wypadek nieludzkiego traktowania czeladników, zaszedł onegdaj po południu. Do stojącego w drzwiach czeladnika Franciszka Rzeszuta, przyskoczył właściciel piekarni Paweł Ponikiewski i tak silnie uderzył go kilka razy w twarz, że czeladnik, zalawszy się krwią, upadł na ziemię prawie nieprzytomny. Przyglądający się temu zajściu mieszkańcy Podgórza nie mieli dość słów na wyrażenie oburzenia nielitościwemu pracodawcy.

Pęknięcie bramy fortyfikacyjnej. Znajdująca się przy ul. Wielickiej brama fortyfikacyjna już od kilku dni jest w bardzo opłakanym stanie i lada chwila grozi zawaleniem. Mimo upomnień władze wojskowe ani myślą o poprawieniu, jakkolwiek przez bramę tę przejeżdża dziennie po kilkadziesiąt fur, widocznie czekają na zupełne runięcie bramy, które może spowodować wielkie nieszczęście i pociągnąć za sobą ofiary w ludziach.

Napad lokatorów. W sobotę, koło godz. 2 po południu Jan Wiecheć i jego małżonka, zamieszkali przy ul. Kalwaryjskiej l. 72. napadli w towarzystwie dwóch mężczyzn na właścicieli tej kamienicy i dotkliwie ich pobili. Przybyłych na miejsce trzech policjantów nie mogło sprostać rozwścieczonym lokatorom; Dopiero zawezwana dalsza pomoc ubezwładniła napastników i oddała do aresztów. Powodem napadu miało być podwyższenie czynszu za mieszkanie.

Ze Lwowa.

Metropolita Szeptycki wyjechał drogą na Hamburg do Ameryki, gdzie zabawi miesiąc.

Ucieczka męża. Rozalja Rotman, poddana rosyjska doniosła wczoraj policji lwowskiej, że mąż jej John Rotman, słuchacz medycyny uciekł od niej we Lwowie, zabrawszy ze sobą gotówkę w kwocie około 15.000 dolarów, stanowiących jej własność i dwa pierścionki z brylantami wartości 2.000 dolarów, tak, że p. Rotmanowa pozostała we Lwowie bez żadnego zaopatrzenia. Pp. Rotmanowie odbyli podróż po Francji, Bułgarji i innych krajach a przed kilku dniami przyjechali do Lwowa. Rotman liczy 26 lat jest średniego zwrostu, blondyn, nosi małą strzyżoną bródkę. P. Rotmanowa prosi policję o śledzenie za zbiegłym mężem.

Pokaleczona przez psy. Gdy na podwórze pałacu hr. Comelowej we Lwowie w ul. Piekarskiej l. 50 weszła Borsukowa, kobieta wiejska z pod Lwowa, dostarczająca tam nabiał — opadły ją obrzymie psy, rzuciły się na nią, pokąsały w straszny sposób, pogryzły jej dolną wargę, rozszarpały policzek i wydarły pazurami lewe oko, nadto poszarpały na niej ubranie i podrapały na całem ciele. Do rannej wezwano pogotowie ratunkowe, które zaopatrzyło jej rany i odwiozło w stanie groźnym do szpitala. Groz. jej zakażenie krwi, w każdym razie kobieta straciła jedno oko.

Z kraju.

Znalezienie zwłok Klimka Bachledy. Podczas poszukiwań za Szulakiewiczem zaginął góral Klimek Bachleda, jeden z najlepszych przewodników po Tatrach. W piątek po południu wyruszyła z Zakopanego wyprawa pogotowia ratunkowego, w celu poszukiwania zaginionego Bachledy. W Jaworzynie wyprawa podzieliła się na cztery oddziały, z których dwa pierwsze poszukiwały na ścianie Jaworzyńskiej doliny, jedna spuszczała się na linach ze szczytu w dół, a ostatnia poszukiwała w Staroleśnej dolinie. Trzeci oddział znalazł wczoraj o godzinie 12 w południe zwłoki Klimka Bachledy, który spadł z północnej ściany doliny Jaworowej z wysokości 200 m. Trup leżał z roztrzaskaną czaszką i głową formalnie odciętą od tułowia. Nieco wyżej na skale wisiał rozdarty serdak. Pogotowie zostało w dolinie przez całą noc, celem zniesienia zwłok w dół, po zbadaniu przez komisję węgierską. Zwłoki przywiezione zostaną jutro do Zakopanego. W niedzielę ukonstytuował się w Zakopanem Komitet, celem urządzenia jak najuroczystego pogrzebu ś. p. Klimkowi Bachledzie. Komitet ten tworzą: wójt Córuś, komisarz Matusiński, dr Komornicki i p. Znamięcki. Na koszta pogrzebu zebrano już 170 koron drogą składek, główną zaś akcją Komitetu będzie zebranie funduszu na zaopatrzenie rodziny śp. Klimka, która pozostała w nędzy. Komitet ma prosić wszystkie redakcje o zbieranie składek, ponieważ we wszystkich zaborach Polski śp. Klimek Bachleda liczył wielu przyjaciół. Pogrzeb Klimka odbędzie się dziś we wtorek o godzinie 3 po południu.

Nagły zgon na obchodzie grunwaldzkim. Miasteczko Sieniawa koło Jarosławia obchodziło w niedzielę rocznicę grunwaldzką, odsłaniając pomnik Jagiełły. Oddawał go miastu prezes Sokoła notarjusz Wilczek imieniem Komitetu obywatelskiego, a odbierał pod opiekę miasta burmistrz Jan Ligman, który wygłaszając pełną zapała mowę, wzruszył się tak tą podniosłą chwilą, że pękło mu serce i padł na miejscu trupem. S. p. Ligman, staruszek 70-letni emerytowany leśniczy, powstaniec z 63 roku, chory był od dawna na serce, nadzwyczajne wzruszenie przyprawiło go o śmierć. Pogrzeb we wtorek 16 bm.

Zamach samobójczy bohatera ukraińskiego. W więzieniu samborskiem usiłował się powiesić djak z Hyżewic, Szczupak, trzymany tam w śledztwie za ciężkie poranienie nożem moskelofilskiego proboszcza w Koropużu. Widać niezbyt czyste ma sumienie, choć „Diło“ go uniewinnia. Samobójstwu w czas przeszkodzono.

Postrzelenie dyrektora gimnazjalnego. W dniu 12 b. m. w nocy został postrzelony w Kałuszu kierownik tamtejszego gimnazjum dr Filar wystrzałem z rewolweru obok własnego mieszkania przez niewyśledzonego sprawcę. Sprawę tą łączą z przyznaniem kałuskiemu gimnazjum upaństwowienia, jakoteż wykładami w języku polskim.

Wystawa przemysłowa w Dębicy połączona z 5-cio dniowym jarmarkiem wyrobów krajowych zapowiada się nader interesująco. Już do dnia dzisiejszego wpłynęło kilkadziesiąt zgłoszeń z okolicy oprócz wytwórców miejscowych. Komitet Wystawy ułożył następujący program zebrań i uroczystości podczas trwania Wystawy. Dnia 27 b. m. przed południem uroczyste otwarcie Wystawy. O godz. 4-tej popołudniu odczyt o rozwoju przemysłu ilustrowany obrazami świetlnymi. Wieczorem przedstawienie amatorskie miejscowych rękodzielników. Dnia 28-go o godz. 10 tej przed południem obrady Okręgowego Zjazdu Tow. Kółek rolniczych, o godz. 5-tej ogólny Wiec przemysłowy, wieczorem odczyt. Dnia 29 i 30 odczyty o rozwoju przemysłu krajowego.

B. GABRJELSKA — Kraków — kupuje, sprzedaje i najmuje fortepjany, pjanina, harmonje i **pjanjole** krajowe i zagraniczne, nowe i przegrane za gotówkę i na spłaty — bez zaliczki.

Świnia w pruskim hełmie.

Le Nouvelliste d'Alsace-Loraine opowiada charakterystyczny wypadek, który przed paru laty omal nie stał się powodem zatargu niemiecko-francuskiego.

Pewien fabrykant musztardy w Dijon przyjmował komiwojażera, reprezentanta niemieckiej fabryki słoików. Chcąc jak najprędzej pozbyć się gościa, któremu nie miał ocoty dawać zamówienia, zbywał go byle czem, ganił wzory podawane, żądał fantastycznych umów. Wśród pokazanych mu słoików do musztardy był jeden wyobrażający świnię z ogonem fantastycznie zakręconym.

— To jest wcale nie dowcipny pomysł — wskazując świnię. Gdybyście ją panowie ubrali w hełm pruski, to byłoby przynajmniej oryginalne.

Po takiej uwadze spodziewał się fabrykant conajmniej rzucenia sobie w twarz wszystkich słoików. Usłyszał natomiast spokojne pytanie:

— A ileby pan zamówił?

— Piętnaście tysięcy — odpowiedział zaskoczony tem pytaniem.

W terminie oznaczonym otrzymał zamówione słoiki, wykonane ściśle według jego pomysłu. Niebawem w restauracjach paryskich ukazała się na stołach świnia o gęstej minie, w autentycznym hełmie pruskim na głowie. Nabrały one wkrótce wielkiego rozgłosu. Urażeni goście niemieccy zwrócili uwagę ambasady na prowokacyjne naczynia. Na Quai d'Orsay poczyniono z tego powodu pewne kroki.

Rozpoczęły się poszukiwania i studjowanie przez dyplomatów stron obu słoików, »uwłaczających honorowi armji niemieckiej«. Okazało się jednak, że na spodzie znajduje się wybity na każdym egzemplarzu napis »Made in Germany«, a dalej stempel znanej firmy pruskiej. Co widząc dyplomaci niemieccy, długo przepraszali Francuzów i wynieśli się, zabierając ze sobą zamiast zadośćuczynienia kilka utworów patrjotycznego fabrykanta.

Telegramy.

Krwawe starcie.

Wiedeń. Wczoraj rano przybyło tu przeszło 300 Czechów przeważnie kobiet dla zwiedzenia wystawy łowieckiej i udało się natychmiast do Czeskiego Domu położonego w pobliżu dworca. Kilkuset demonstrantów Niemców usiłowało przedrzeć kordon policji, który osłonił przybyłych, a gdy im się to nie udało, cofnęli się do ogródka pewnej restauracji hotelowej i stamtąd obrzucili policję szklankami, cegłami i syfonami. Policja opróżniła ogród i uwięziła ośmiu demonstrantów. Wielu policjantów jest zranionych. Pomimo gwałtownego ataku ze strony demonstrantów policja nie użyła broni.

Wiedeń. Tutejsza „Reichspost“ uderza silnie na Niemców, za ataki ich na Czechów, którzy chcieli zwiedzić wystawę. Wystawa, która i tak nie cieszy się popularnością, byłaby na tem bardzo zyskała.

Wizyta Wielkiego wezyra u bar. Aehrenthala.

Marienbad. Hr. Aerenthal wydał wczoraj na cześć bawiącego tu wielkiego wezyra Hakki paszy lunch. Wzięli w nim udział także starosta węgierski, minister hr. Zichy. Przed południem odbył Hakki pasza u hr Aerenthala konferencję. Wielki wezyr zamierza tu zabawić 12 dni dla kuracji. Wieczorem przyjął tureckiego ambasadora w Berlinie Nizzami paszę.

Marienbad. Konferencja hr. Aerenthala z Hakki paszą trwała półtorej godziny. Potem rewizytował hr. Aehrenthal swego gościa.

Naprężenie bułgarsko-tureckie.

Berlin. W zatargu między Turcją a Bułgarją należy oczekiwać pokojowego bezpośredniego porozumienia. Rozdrażnienie kół bułgarskich pochodziło z obawy, że Rosja albo Anglja wdadzą się w pośrednictwo między nią a Turcją.

Wystawa wszechświatowa w płomieniach.

Na międzynarodowej wystawie w Brukseli wybuchł w sobotę w nocy pożar, który poczynił tam ogromne spustoszenia. Powodem pożaru było podobno krótkie spięcie. O szczegółach tej strasznej katastrofy nadchodzą następujące wieści.

Ogień zniszczył zupełnie oddział belgijski i angielski.

Ogień ogarnął częściowo także oddziały tworzące międzynarodową galerję mianowicie austrjacki, rosyjski, duński, norweski, japoński, amerykański, tureck szwajcarski, lecz ucierpiały one bardzo mało. W przytykającej do wystawy avenue du Solbosch spaliło się przeszło 40 domów. Ogień o 3 rano zlokalizowano. Z ludzi do 30 rannych.

Telegramy.

Bruksela. Godzina 6·30 rano: Z brzaskiem dnia stwierdzono, że oddział obejmujący galerję międzynarodową nie ucierpiał wcale lub bardzo mało. W oddziale włoskim zdołano opanować pożar blisko wejścia. Główny pałac oddziału belgijskiego, oddział angielski, pawilon m. Paryża, część oddziału francuskiego wreszcie kiermasz belgijski zupełnie zniszczone. Także cały materjał „jury“ wystawy stał się pastwą płomieni. Komitet wystawowy postanowił, że wystawa w częściach niezniszczonych pozostanie otwartą dla publiczności.

Ofiary w ludziach.

Bruksela. Pisma tutejsze donoszą, że oddział angielski jest zupełnie zniszczony. O g. 11·30 w nocy kierunek wiatru nagle się zmienił, wskutek czego cały kiermasz brukselski stanął w ogniu. Restauracja francuska i oddział francuski zupełnie zniszczone. Obiega pogłoska, że 2 ludzi zginęło a 30 rannych.

Pożar w starej Brukseli.

Brukseli. Pożar dotknął głównie oprócz działu belgijskiego i angielskiego także dzielnicę Stara Bruksela i 17 domów. Z działu francuskiego ucierpiały głównie pawilon m. Paryża. Natomiast uratowano dział włoski i międzynarodową halę maszyn tak, że ogólny teren zniszczenia nie jest tak wielki jak zrazu przypuszczano. Przyczyna pożaru prawdopodobnie nigdy nie będzie na pewno odkrytą. W Starej Brukseli podusiły się zwierzęta w menażerji. Wielką część przedmiotów wystawowych uratowano. Komitet wystawy wydał dyspozycje, aby zniszczone części wystawy o ile możności w jak najkrótszym czasie uzupełnić.

Po pożarze

Bruksela. Miasto wygląda jakby było w stanie oblężenia. Z prowincji przybywa mnóstwo ludzi. Środki komunikacyjne nie wystarczają. Trudno dostać powóz albo automobil. Ciekawi jadą nawet na wozach ciężarowych, aby zobaczyć obraz spustoszenia na wystawie.

Bruksela. Z zarządzenia władz zamknięto wczoraj wystawę o godzinie 6 wieczór, a wejście obsadzono wojskiem. Popołudniu dostęp był dozwolony. Wczoraj zwiedziło wystawę 93.000 płacących widzów.

Bruksela. Na miejscu pożaru wśród gruzów znaleziono nieuszkodzone 2 ogniotrwałe kasy Komitetu wystawowego, zawierające 140.000 fr.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Z. Ziembicki
Kraków, Plac Maryacki 2
obok Wgo Herliczki.
Baczność na adres.

poleca:

największy wybór papierów listow. 10 kopert 10 papierów ozdobnych i białych od 18 hal.
Ceny niskie.

Czuła siostra. 1)

...Na pogrzeb przybył mąż p. Anieli, a wysoka jego postać, płaska szeroka twarz, długa broda i olbrzymie nogi imponowały ogromnie spadkobiercom. Kuzyn szedł obok niego, trochę zakłopotany tem, że nie miał miny smutnej. Pomiędzy kobietami zapłakana Anusia prowadziła panią Anielę, która poza krepą kryła twarz suchą i stroskaną, kuzynka zaś, okrągła i pękata, spoglądała na trumnę gdzie spoczywał dziwny krewny, który zapisał jej dziesięć tysięcy, chociaż przez całe życie udawał, że jej nie zna.

Powolny pochód pogrzebowy sprzyja rozmowie o interesach. Mąż Anieli udzielał kuzynkowi swoich skrupułów.

— Cały ten spadek mało mnie obchodzi, ale Aniela zachorowałaby, gdyby stała się taka niesprawiedliwość. Bo połóż rękę na sercu i powiedz: nawet gdyby Tadeusz nie był zdzieciniały, czy miałby prawo wydziedziczyć swą siostrę? No, powiedz, tak między nami? Aniela obali testament i stracicie wszystko. A chociażby i przegrała proces! Co ci z tego przyjdzie, że będziesz musiał swych 12.000 oddać swoim wierzycielom, którzy już i tak dość cię kosztowali! Ale jest sposób na to. Przywiozłem ze sobą pieniądze. Zrzeknij się spadku, a za podpis dam ci gotówkę 3000.

Kuzyn namyślał się przy mistycznych dźwiękach »Pie Jezu«. Po drodze do cmentarza zażądał cztery tysiące. Gdy wracali, mąż p. Anieli, który rozmyślał o nicości ziemskich spraw, zaproponował głosem zasmuconym:

— Aby zakończyć sprawę, podzielmy różnicę — trzy tysiące pięćset?

Kuzyn wahał się. Podczas uczty rodzinnej pani Aniela wylewając wciąż obfite łzy, zajęła się kuzynem.

— Trzy tysiące pięćset, to piękna sumka, pomyśl tylko, że nie spodziewałeś się niczego! Proces wygrałabym z pewnością. Ale rozgłosić na całe miasto, że ten biedny Tadeusz w ten sposób postąpił, że był zdzieciniały, mój Boże!

Była pełną namaszczenia, a suknie jej czuć było farbą i kadzidłem. Mówiła szybko i siedziała prawie nieruchomie z rękami skrzyżowanemi na krawędzi stołu. Nie jadła, lecz szukała dobrych argumentów:

— Miałam zawsze uczucia rodzinne. Inna na mojem miejscu procesowałaby się. Ale ja myślę o tem, że bawiliśmy się razem jako dzieci. I moja matka kochała cię bardzo!

Wzruszenie opanowało kuzyna. Zgodził się:

— Niech więc będzie trzy tysiące pięćset, Anielo! Ale wierzaj mi, robię to tylko dla ciebie!

* * *

Kuzynka mieszkała w nędznym domu i zajmowała się od rana do wieczora szyciem, od czasu swej pierwszej komunii. Porzuciła swą robotę, aby powitać panią Anielę.

— Piękne masz mieszkanko. Tak tu wesoło.

— O, tylko tyle, że czyste. Biedny Tadeusz! Ktoby był sądził, że tak szybko zejdzie!

Pani Aniela zaczęła mówić, ściągając usta:

— Właśnie, co do Tadeusza chciałam ci coś powiedzieć. Rozmówiłam się z notarjuszem. Testament nie ma żadnego znaczenia. Brat mój był już niepoczytalny, gdy go podpisał. Mam świadectwo lekarskie, które potwierdza to...

— Jestem ubogą, tych dziesięć tysięcy... rzekła nieśmiało kuzynka.

— Kuzyn zrzekł się spadku dla uniknięcia procesu. Zrób tak jak on. Możesz sobie pomyśleć, że nie dam się obrabować! Proces przegrałabyś i nietylko nie otrzymałabyś ani grosza, ale sprzedanoby ci meble i wszystko dla pokrycia kosztów.

— Nikomu nie jestem winną, nie zrobiłam nic złego.

— Uczciwi ludzie mogą się zawsze pogodzić. Nie chcę narażać cię na kłopoty. Zrzeknij się spadku przez podpisanie tego papieru.

Pani Aniela wyjęła z torebki dokument i banknoty, dodając jeszcze:

— Podpisz, a dam ci, teraz zaraz, gotówką dwa tysiące. To lepsze niż nic, nieprawdaż?

— Ach, jakie to wszystko przykre!

— Chcesz, czy nie?

— O mój Boże, czy ja wiem! C. d. n.

Drobne ogłoszenia
po 4 hal. od wyrazu.

Handel towarów mieszanych wraz z wyszynkiem wina dobrze się rentującym z domem mieszkalnym zaraz do wydzierżawienia lub sprzedania w Krościenku nad Dunajcem. Bliższa wiadomość u Michała Prokopa, drogomisrza w Złoczowie. 726 1—3

Kowal
do kucia koni potrzebny. Miejsce stałe. Wiadomość w redakcji. 706 4—5

Pracownia garncarska Błażeja Zientarskiego w Załasiu poczta Krzeszowice, poleca po cenach najtańszych wazony ogrodowe. 713 3-12

Dzierżawa ogrodów.
Od 1/10 1910 względnie, od 1 stycznia 1911 jest do wydzierżawienia:
Ogród owocowo-warzywny
w obszarze 8½ morgów, położony w obrębie Wielkiego Krakowa. Do użytku dzierżawcy należy mieszkanie, stajnia i budynki gospodarcze. Na żądanie może nadto być wydzierżawionych około 30 morgów pola nadających się do uprawy jarzyn. 712 2—3
Wiadomość:
Zarząd folwarku Bonarka p. Podgórze

FIRMY KRAJOWE
których popieranie gorąco naszym Czytelnikom polecamy.

Znakomite pigułki dr. Wooda wyrobu aptekarza Stanisława Szczepańskiego. w Zabłociu przy Żywcu.

Tkalnie płócien:
MICHAŁ MIĘSOWICZ
Najlepsze płótna.
Korczyna koło Krosna

Józef Dobrzyński
Kraków Sławkowska 12.
Filia Lwów, Grodecka 30. — Urządza kompletne mleczarnie — maślarnie serkarnie.

Fabryki konserw i buljonu
J. Różański i S-ka
Bochnia
fabryka konserw owocowych jarzynowych i mięsnych.

Fabryka tutek:
Tutki
M. Paschalskiego
wszędzie do nabycia.

WAPNO AZOTOWE
uzyskane z azotu powietrza — jest najtańszym i najlepszym nawozem azotowym.
Józef Karrach, Lwów, ulica Kościuszki 18.
Cenniki i broszurki darmo i opłatnie. 704 1—100

KARTY OKRĘTOWE!
Polskie Towarzystwo Emigracyjne otrzymawszy od rządu potrzebną koncesję, otworzyło w Krakowie (narazie ulica Kolejowa 3) własne
Biuro podróży
gdzie sprzedawane są karty okrętowe do wszystkich portów zamorskich, półn. i południowej
AMERYKI.
Wychodźcy, zwracający się do tego biura, otrzymują rzetelną poradę i unikną wyzysku i strat. Przy zamówieniu kart okrętowych można odrazu nadsyłać zadatki po 20 K. wymienić należy termin odjazdu, wiek odjeżdżającego, cel podróży i port europejski, na jaki podróżujący życzyłby sobie podróż odbyć. Adres:
Biuro podróży Polskiego Towarz. Emigracyjnego, Kraków, ulica Kolejowa L. 3.

Baczność!
Hodowla świń
przynosi zysk eżeli świnie zdrowo. Na roby świń pocznie jedynie „SUSSANÓL“ Niezawodny czy i zapobieciw pomorowi 1 K. 10 fla- Do nabycia pod
tylko wtedy chowają się wszelkie chomagają skuteśłynne krople marki Obelisk. środek leczniczy przeświń. 1 flasz. szek 8 Kor. w aptece Obeliskiem
WIKTORA HAUSERA
(dawniej Birnbachera) 587
w Klagenfurcie, Kardinalsplatz.
Uważać na markę ochronną!

Chłopców do kolportaży
poszukuje natychmiast
Administr. „Gazety Powszechnej“
Kraków, ul Floryańska L. 32. II. p.

Rolnicy Potas
Wyższe zbiory — Większe dochody
tylko przez racyonalne nawożenie
40% solą potasową.
Jeneralny Reprezentant dla Galicji i Bukowiny:
676 1—10 **Józef Karrach**
Lwów, ulica Kościuszki L. 18.
- - Cenniki i broszurki darmo i opłatnie. - -

Główna Ajencya
Dzienników, Ogłoszeń
i księgarnia
J. HOPCASA
681 1—100 i
A. SALOMONOWEJ
Kraków, ul. Sławkowska 2.
Abonament pism całego świata. Sprzedaż pojed. pism miejscowych i zagranicznych
Sprzedaż kartek widokowych, broszurek, kalendarzy i t. p.
- - Dział księgarski. - -
Przyjmuje ogłoszenia (inseraty) do wszystkich pism istniejących
Księgarnia na dworcu kolejowym w Krakowie, bardzo bogato zaopatrzona w pisma, książki i t. d.
Księgarnie kolejowe na stacyach Galicyi zachodniej.

Uszlachetnione zboża krajowej produkcyi.
Zarząd dóbr w Grodkowicach poczta Brzezie poleca do siewu o ile zapas starczy:
I. **Pszenicę** ostkę Galicyjską w dwóch gatunkach:
1 „ELITA“ pochodząca z najdorodniejszych kłosów ręką na polu wybieranych po cenie za 100 kilo K 30½
2 „SELEKCYJNA“ pierwszy odsiew „Elity“ » 28½
II. **Pszenicę** „Grosherzog von Sachsen“ hodowli Cirnbala (reprodukcya) krzyżówka „Square-Head“ i pszenicy kraj.-szląskiej . . . . . » 28½
III. **Żyto** »polskie« mało wymag. i plenne » 25·—
IV. **Żyto** „Petkuskie“ . . . . . » 23·—
V. **Jęczmień** zimowy „Mamuth“ . . . . » 22·—
Ceny rozumieją się loco Podłęże lub Kłaj, bez worka, gwarantujemy czystość ziarna 99% siłę kiełkowania 97% i poddajemy się ocenie krajowym Zakładom doświadczalnym! 705 6—7

Cegielnie
fabryki dachówek, dren, wapna
buduje i urządza
inż. Roman Z. Ciesielski
Kraków, ul. Garncarska L. 14
Telefon Nr. 1079.
717 1—?

Przemysłowcom
rękodzielnikom i wogóle wszystkim, którzy cokolwiek mają na sprzedaż lub pragną co kupić — zwracamy uwagę na niezmiernie dogodne warunki ogłaszania się w „Gazecie Powszechnej“ (warunki w nagłówku). Pismo nasze czytają [illegible] z różnych sfer: chłopi i surdutowcy, wsie i miasta, z różnych okolic: w kraju i w całem państwie jak i zagranicą, na wychodźctwie w Niemczech, Francji, Włoszech, Rumunji i w Ameryce, ogłaszanie się więc takie w „GAZECIE« jest dla każdego korzystne.

CENNIK
specyalnego składu karpackich kos
STEFANA DOBUSZCZAKA
w Dolinie (koło Stryja)

Szanowni Panowie Gospodarze!
Ażeby położyć koniec wyzyskowi naszych gospodarzy przez niesumiennych sprzedawców kos, którzy za lichy towar każą sobie drogo płacić — objąłem główne zastępstwo karpackich kos najlepszej jakości z marką kosnik z angielskiej stali pod gwarancyą.
Szanowni Panowie Gospodarze! Spróbujcie moich kos a już nigdy nie pójdziecie za głosem namowy kupców po jarmarkach, którzy za swoją tandetę zgarniają Waszą krwawicę w swoje w dodatku Wam obce — ręce! Dajcie raczej swemu zarobić za dobry towar! Swój do swego! Kosy moje wydają cieniutki dźwięk, przecinają łatwo najtwardszą trawę, psiankę górską, zboże i są podwójnie w łoju hartowane Proszę próbować, a nie pożałujecie tego!

Długość w centimetrach:	60	65	70	75	80	85	90
Ceny w koronach:	1.30	1·40	1.50	1.60	1.70	1.80	1.90
Drugi rodzaj spec. kor.	1.60	1.70	1.80	1.90	2.—	2.10	2.20

Kto zamówi 10 kos dostanie jedną. — 20 kos-3 — 50 kos-8 darmo.
Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości. Kto zamawia pierwszy raz ma nadesłać 2 K zadatku.
Oprócz kos mam na składzie brzytwy, marmurki, kowadełka i młotki po 1 K. 70 h: para. Sierpy kowalskie zębate z rączkami po 60. — Brusiki orańskie po 30 h. za sztukę.
Z poważaniem 594
STEFAN DOBUSZCZAK w Dolinie koło Stryja (Galicya)

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.